

Wypędzeni, wymordowani, wyszydzeni

Zniszczenie ziemiaństwa polskiego było bodaj najpotworniejszym, bo najbardziej nieodwracalnym cięciem w zbrodniczej lobotomii, której przed siedemdziesięciu laty poddano Polaków. Operacja ta wyeliminowała z szarej tkanki narodu nie tylko znaczną część ośrodków odpowiedzialnych za pamięć – ale także za zdolności motoryczne ogłuszonego pacjenta. Wściekły atak na ziemiaństwo był bowiem nie tylko atakiem na polską tradycję narodową w samym jej mateczniku, ale także, a może przede wszystkim, śmiertelnym ciosem w bazę materialną, bez której nie może być mowy o jakiegokolwiek indywidualnej niezależności, a więc w odniesieniu do narodu – o niepodległości.

Grzegorz Braun

Rola polskiego dworu nie ograniczała się bynajmniej – jak wielu dzisiaj sądzi – do funkcji dekoracyjnosentymentalnych. Owszem – dwór był nierzadko najpiękniejszym, bo najmniej prowizorycznym, a najbardziej stałym, nierzadko wręcz odwiecznym elementem polskiego pejzażu prowincjonalnego. Ale przecież jego estetyka ściśle odpowiadała funkcjonalności – ta zaś wynikała przede wszystkim z autentycznych potrzeb i realnych możliwości gospodarczych. Dwór polski zapisany w legendzie literackiej: *Soplicowo*, *Nawłóć*, *Wierna rzeka* czy *Wilko* – to obraz o tyle mało realistyczny, że stanowczo za mało w nim po prostu codziennej, ciężkiej pracy. Bo polski dwór był przede wszystkim ośrodkiem zarządzania przedsiębiorstwem rolnospożywczym. Zasada *zastaw się, a postaw się* na dłuższą metę tu nie działała – kto żył ponad stan, ten i ziemię tracił, i sam dwór wraz z nią. Ci zaś, co trwali, zapewniali podstawy materialne nie tylko własnemu klanowi – ale całemu narodowi.

Dobrze wiedzieli o tym wszyscy jawni wrogowie i fałszywi przyjaciele niepodległej Polski – dlatego dwór polski stawał się pierwszą ofiarą ich akcji zaborczych i pacyfikacyjnych. To ziemiaństwo – jako oczywistą ostoję i esencję polskości – brano na celownik podczas „legitymowania ze szlachectwa” prowadzonego przez władze carskie po kolejnych powstaniach. Notabene: kto inny te powstania prowokował – ale to ziemiaństwo przede wszystkim płaciło rachunki. Płaciło daniną krwi ziemian poległych, więzionych, zesłanych – i ruiną majątków, plądrowanych i konfiskowanych.

Wystarczy jeden przykład z historii poprzedniego stulecia: nie byłoby wszak żadnej partyzantki ani nawet konspiracji w terenie na większą skalę, gdyby nie właśnie ziemiańskie dwory – ogniwa akcji „Tarcza” (albo: „Uprawa”, „Ochrona”, „S1”), w ramach której koordynowano pracę zaplecza materialnego AK. Była to praca systematyczna i wymierna (w gotówce i w naturze) – i bynajmniej niepozbawiona najwyższego ryzyka.

*Gdyby nie „Uprawa”–„Tarcza” – przyznawał po wojnie generał BórKomorowski – Armia Krajowa nie mogłaby była spełnić wielu swoich zasadniczych zadań (...) opieka „Tarczy” uchroniła od głodu, demoralizacji i rabunku wiele oddziałów partyzanckich powstających jak grzyby po deszczu po 1943 roku. Jaka była cena tego patriotycznego zaangażowania? Proszę wziąć do ręki i bodaj tylko przerzucić monumentalną, dwutomową *Listę strat ziemiaństwa polskiego 1939–1945* opracowaną przez profesora Krzysztofa Jasiewicza...*

Stara złodziejska doktryna

Władza komunistyczna nie przypadkiem właśnie „panów” i „obszarników” plasowała na czele listy przeznaczonych do eliminacji „wrogów ludu” – obok innej kategorii najgorszych burżujówwyzyskiwaczy: fabrykantów, kamieniczników, kułaków (tj. szczególnie gospodarnych chłopów) i klechów (tj. samowystarczalnych proboszczów lub przeorów). Ich wszystkich trzeba było obrabować pod pretekstem „przywracania ludowi jego własności”, by następnie zabrać się za wszystkich pozostałych.

Po posiadaczach znaczniejszych majątków stopniowo bowiem przychodziła pora na posiadaczy czegokolwiek. Na początek jednak trzeba było jednych poszczuć na drugich – najprościej: zachęcając do rabunku albo przynajmniej współuczestnictwa w paserstwie. Dokonano tego, sięgając do ugruntowanego repertuaru propagandy rewolucyjnej: ogłoszono tak zwaną „reformę rolną”. Komuniści sowieccy wcale nie musieli wykonywać tej pracy od podstaw – co najmniej połowę roboty wykonali za nich wcześniej rodzimi rzecznicy „postępu”. Już przed wojną poważne sukcesy odniosła wszak agitacja wśród „ludu pracującego miast i wsi” – prowadzona nie tylko przez sowiecką agenturę, ale i przez rodzimych szermierzy „postępu”. Chodziło o spektakularne zakwestionowanie prawa własności. A ziemiaństwo było idealnym, bo w gruncie rzeczy bezbronnym kandydatem na pierwszą ofiarę.

Komuniści mieli doskonałe wyczucie w tej sprawie – rozumieli, że ludzie zaproszeni do współuczestnictwa w grabieży staną się automatycznie zakładnikami „władzy ludowej”, która umożliwiwszy im chwilowe wzbogacenie, tym łatwiej będzie mogła ich samych wyzuć później z wszelkiej własności, zapędzając do kołchozów. W Polsce proces ten nie został na szczęście sfinalizowany z taką konsekwencją, jak w wypadku innych podbitych narodów. Ale pущzone wówczas w ruch mechanizmy propagandy judzącej przeciwko „dworom i pałacom” były identyczne. A jak trwałe, tego dowodzą do dziś pokutujące w propagandzie PostPRLu klisze propagandowe, które jeszcze po śmierci obrażają pamięć dobrych Polaków i dobrych gospodarzy – polskich ziemian.

Przede wszystkim zaś trwają – jako integralny element systemu prawa obowiązującego w Polsce – słynne „dekrety wywłaszczeniowe” PKWN. Bezprawie dokonane za PRL przez polskojęzyczną władzę sowiecką zostało po latach podżyrowane i opatrzone pieczęcią z orłem w koronie przez PostPRL.

*Ziemię odebrano obszarnikom jak najzupełniej słusznie* – możemy przeczytać na forum internetowym „Gazety Wyborczej” – *obszarnicy bowiem, aby osiąść swoje latyfundia, musieli najpierw wydziedziczyć z tej ziemi chłopów, którzy pracowali na niej odwiecznie. Reforma rolna była po prostu aktem dziejowej*

*sprawiedliwości*. Tak więc i dziś zdaje się prawym dziedzicom idei Proudhona i Lenina, że *własność to kradzież*. Z tym fundamentalnym nonsensem nie będziemy tu szerzej polemizować. Zauważmy tylko, że o ile nabycie własności w dawnej Polsce wiązało się częstokroć z publicznymi aktami *w i e r n o ś c i* Rzeczypospolitej, Koronie Polskiej, czy personalnie Królowi Jegomości – o tyle nabycie własności w PRL i PostPRL wiązało się z reguły z aktami *n i e w i e r n o ś c i*, nielojalności, odstępstwa od idei i praktyki polskiej niepodległości. To fundamentalna różnica – na naszą niekorzyść, rzecz jasna. Warto też wspomnieć, że przynależność do stanu rycerskiego bynajmniej nie była dawnymi czasy pojmowana jako li tylko przywilej. Bo to był przede wszystkim obowiązek wiernej służby – aż do ofiary z własnego życia, o majątku nie mówiąc, w wojennej potrzebie na każde Ojczyzny wezwanie. I był ten obowiązek pojmowany i realizowany bardzo dosłownie – aż do samoniszczącej przesady. Właśnie z tego powodu bynajmniej nie każdemu chłopu czy mieszczaninowi marzył się szlachecki klejnot – czego dziś nie pojmuje mentalność zdefektowana przez jakobińską i bolszewicką propagandę.

### Niepowetowana szkoda dla całej Polski

Zagłada ziemiaństwa – czy to przez dosłowną, fizyczną eksterminację (zabójstwa, wywózki i więzienia), czy to przez deklasację (wypędzenie i szykanowanie) – dokonała się ze szkodą nie bynajmniej samych ziemian tylko. Jest to niepowetowana strata dla całego narodu i cios w najżywoźniejsze ośrodki całej polskiej cywilizacji. Wyeliminowano bowiem jedyną w polskiej strukturze społecznej tak liczną grupę ludzi mimo wszystkich wyjątków jednak normatywnie pracowitych i pobożnych – a zarazem wolnych i na swą miarę niezależnych, bo niefundujących rodzinnej egzystencji na państwowym etacie czy zagranicznej dotacji. Ludzi niezależnych od kaprysów innych w dostatecznym stopniu, by przynajmniej przy własnym stole – czy za oknem rządzą akurat Moskale, czy Prusacy – mogli sobie pozwalać na fanaberię bycia Polakiem.

Ile jest dziś w Polsce takich rodzinnych kręgów, w których niepodległość może być podtrzymywana bez obawy, że zagrozi to karierze partyjnej lub korporacyjnej? Sytuacja rysuje się pod tym względem niewątpliwie bardziej tragicznie niż jeszcze przed stu laty – zanim (*sic!*) Polska odzyskała niepodległość. W naładowanym faktografią, a zarazem łamiącym serce filmie dokumentalnym Andrzeja Gajewskiego *Zagłada ziemiaństwa polskiego* (prod. Film Open Group 2013) Rafał Ziemkiewicz przytacza mrozącą krew w żyłach anegdotę z okresu „transformacji” lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Oto pytany wówczas o sprawę tak zwanej reprivatyzacji, tj. możliwości zwrotu mienia zagrabionego przez komunistów prawowitym właścicielom Bronisław Geremek (1932–2008), jeden z czołowych wówczas demiurgów PostPRLu miał wyjaśnić, że nic takiego w żadnym wypadku nie nastąpi, *bo to nie nasz elektorat*. Nie dziwota więc, że na tak zaprojektowanym fundamencie wyrasta nam tu od ćwierćwiecza coś tak dalece odbiegającego od marzeń o wolnej Polsce. Marzeń, które przecież przez stulecia piastował i przechował właśnie polski dwór.